

covet

Przetrwanie




BESTSELLEROWA SERIA „NEW YORK TIMES”

TRACY WOLFF

FILIA

TRACY WOLFF

c o y e t



Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Tacie – za pielęgnowanie mojej wyobraźni
i utwierdzanie mnie w przekonaniu, że mogę wszystko.
Mamie – za wsparcie i bezwarunkową miłość*

Od autorki

W tej książce można znaleźć opisy ataków panicznego strachu, śmierci, przemocy, emocjonalnych tortur i uwięzienia, a także pewne treści erotyczne. Liczę na to, że udało mi się stworzyć wszystko z wyczuciem, jednak pewne sceny mogą zostać uznane za niepokojące.

O

Życie po śmierci

Nie tak miało być.

Wcale a wcale. Jednak czy w tym roku moje życie choć raz potoczyło się zgodnie z planem? Od chwili, w której stanęłam na progu Akademii Katmere, tak wiele rzeczy wymknęło mi się spod kontroli. Dlaczego dziś – dlaczego teraz – miałyby być inaczej?

Podciągam rajstopy i poprawiam spódnicę. Wkładam swoje ulubione, czarne, wysokie buty i wyciągam z szafy czarną marynarkę.

Ręce trochę mi się trzęsą – prawdę mówiąc, cała lekko drzę – kiedy wsuwam ręce do rękawów. Jednak czuję, że to dobrze. To trzecia ceremonia pogrzebowa, w której mam uczestniczyć w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy, i nic nie jest łatwiejsze. W ogóle.

Odkąd przeszłam próbę minęło pięć dni.

Pięć, odkąd Cole zerwał moją więź z Jaxonem, czym niemal zniszczył nas oboje.

Odkąd niemal umarłam... odkąd naprawdę zrobił to Xavier.

Żołądek boleśnie mi się kurczy i mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

Biorę więc kilka głębokich oddechów – nabieram powietrza nosem, a wypuszczam ustami – aby stłumić mdłości,

a także wzrastającą we mnie panikę. Zajmuje to jakieś trzy minuty, ale w końcu się uspokajam i nie czuję już, jakby na mojej piersi zaparkowała ciężarówka z naczepą.

To niewielkie zwycięstwo, ale niech będzie.

Ponownie głęboko nabieram powietrza i zapinam mosiężne guziki marynarki, po czym przeglądam się w lustrze, by mieć pewność, że dobrze wyglądam. Jakby tak przymknąć oko, prezentuję się całkiem nieźle.

Jestem blada, moje brązowe oczy straciły blask, a idiotyczne loki walczą, by uwolnić się z koka, w który je spięłam. Oczywiście, że ze smutkiem mi nie do twarzy.

Przynajmniej powoli zanikają sińce, których nabawiłam się na próbie. Zmieniają się z czerni i ciemnego fioletu w sino-żółte cętki, więc niebawem całkowicie się ulotnią. Dobrze wiedzieć, że Cole w końcu przegiął i się dograł. Wujek podpisał jego wydalenie ze szkoły. Częściowo chciałabym, aby w liceum dla nadnaturalnych łobuzów i przestępców w Teksasie, do którego został wysłany, trafił na większego dręczyciela od siebie. Żeby chociaż raz poczuł na własnej skórze, jak to jest.

Otwierają się drzwi łazienki i do pokoju wchodzi moja kuzynka Macy w szlafroku i turbanie z ręcznika. Pragnę ją pospieszyć – za dwadzieścia minut mamy być w auli na upamiętniającym Xaviera apelu – jednak nie jestem w stanie tego zrobić. Nie, kiedy z każdym oddechem wygląda, jakby sama umierała.

Zbyt dobrze wiem, jak się czuje.

Czekam więc, aż coś powie – cokolwiek – ale milcząc, podchodzi do łóżka, na którym leży jej sukienka od mundurka. Cierpię, oglądając ją w takim stanie, bo wiem, jak bardzo została skrzywdzona.

Od mojego pierwszego dnia w Akademii Katmere Macy nie odstępowała mnie na krok. Była światłem przy mroku

Jaxona, entuzjazmem przy sarkazmie Hudsona, radością przy moim smutku. Teraz jednak... wydaje się, że z jej życia zniknęła każda najmniejsza drobinka brokatu. Z mojego również.

– Pomóc ci? – pytam w końcu, gdy wpatruje się w sukienkę, jakby po raz pierwszy widziała ją na oczy.

Spogląda na mnie pustym, zbolałym wzrokiem.

– Nie wiem, dlaczego jestem taka... – urywa i odchrząkuje, jakby próbowała wyzbyć się chrypki i wywołującego ją smutku. – Prawie go nie znałam...

Tym razem milknie, bo głos całkowicie się jej łamie. Zaczyna dłonie w pięści i widzę, że do oczu napływają jej łzy.

– Nie rób tego – mówię, zbliżając się, by ją przytulić, bo doskonale wiem, jak to jest mieć wyrzuty sumienia w sytuacji, w której nic nie można już zmienić. Jak to jest przetrwać, gdy zginęli ukochani. – Nie umniejszaj swoich uczuć tylko dlatego, że nie znałaś go od zawsze. Chodzi o to, w jakim stopniu poznałaś daną osobę, a nie od jak dawna ją znałaś.

Zaczyna drżeć, szlochać, więc przytulam ją mocniej, starając się wziąć na siebie nieco jej bólu i smutku. W ten sposób próbuję zrobić to, co ona uczyniła dla mnie, gdy postawiłam stopę w tej szkole.

Trzyma mnie równie mocno, a łzy płyną jej po twarzy przez dłuższą chwilę.

– Tęsknię za nim – wydusza. – Bardzo mi go brakuje.

– Wiem – pocieszam, głaszcząc ją okrężnymi ruchami po plecach. – Wiem.

Płacze głośno, dygocze, chwyta powietrze chyba przez całą wieczność. Serce mi się kraje. Żal mi Macy, Xaviera i wszystkiego, co doprowadziło nas do tej chwili. Potrzebuję całej swojej siły, aby również się nie rozpłakać. Jednak teraz to jej kolej na rozpacz, a ja muszę się o nią zatroszczyć.

W końcu się odsuwa, ociera mokre policzki i posyła mi słaby, niezbyt szczery uśmiech.

– Musimy iść – szepcze, po raz ostatni wycierając twarz. – Nie chcę spóźnić się na ceremonię.

– Dobra. – Uśmiecham się i odchodzę, aby mogła się przebrać.

Kiedy obracam się kilka minut później, mimowolnie wzdycham. Nie dlatego, że Macy użyła zaklęcia powabu, aby wysuszyć i ułożyć włosy tak, jak do tego przywykłam, ale dlatego, że jej jasnoróżowe kosmyki są w tej chwili kruczoczarne.

– Poprzednia fryzura nie byłaby odpowiednia – mamrocze, przeczesując palcami pasma. – Jasny róż nie jest kolorem żałoby.

Wiem, że ma rację, a mimo to robi mi się przykro, bo zniknęły ostatnie elementy tworzące radosną, promienną osobowość kuzynki. Ostatnio wszyscy straciliśmy tak wiele, że już nie jestem pewna, ile jeszcze zniosę.

– Pasuje ci – mówię zgodnie z prawdą. Jednak to nic dziwnego, bo Macy wyglądałaby dobrze nawet łysa czy z płonącymi włosami, a daleko jej teraz do którejsz z tych rzeczy. Jednak czerń w pewien sposób dodaje jej delikatności. Kruchości.

– Niezbyt – odpowiada, ale wsuwa stopy w eleganckie, czarne buty na płaskiej podeszwie, a do niezliczonych dziurek w uszach wkłada kolczyki. Kolejnym czarem pozbywa się zaczerwienionych, podkrążonych oczu. Prostuje się, zaciska zęby i patrzy na mnie smutnymi, aczkolwiek skupionymi oczami. – Zróbmy to! – mówi zdecydowanym tonem, a ja dzięki jej hartowi ducha kieruję się w stronę drzwi.

Biorę telefon, aby napisać innym, że idziemy, ale gdy otwieram drzwi, dochodzę do wniosku, że to zbędne. Wszyscy czekają na nas na korytarzu. Flint, Eden, Mekhi, Luca. Jaxon... i Hudson. Każdy jest w różnym stopniu poobijany i smętny, tak jak Macy i ja. Serce mi pęka na ich widok.

Wszystko jest teraz tak zagmatwane, mój Boże, wszyscy jesteśmy w rozsypce, ale jedno się nie zmienia. Te siedem osób mnie wspiera, więc zamierzam robić dla nich to samo.

Jednak kiedy patrzę w ciemne, zimne oczy Jaxona, mimowolnie stwierdzam, że jeszcze jedna rzecz pozostaje taka sama, wszystko inne się zmieniło.

I nie mam pojęcia, co z tym zrobić.

1

Związkowy szach-mat

Trzy tygodnie później...

– Proszę. – Macy rzuca się na zasłane tęczową pościelą łóżko i spogląda na mnie błagalnie. Dobrze widzieć u niej radość, więc również się uśmiecham. Po śmierci Xaviera jeszcze nie śmieje się głośno, ale na razie wystarczy mi to, co mam. – Na miłość boską, proszę, proszę, prooooszę, ukróć męki tych chłopaków.

– Będzie trudno – odpowiadam. Upuszczam plecak na podłogę przy biurku i opadam na własne łóżko. – Biorąc pod uwagę to, że to nie przeze mnie cierpią.

– To największa ściema, jaka kiedykolwiek wyszła z twoich ust. – Kuzynka prycha, po czym unosi głowę na tyle, bym zobaczyła, jak przewraca oczami. – W stu procentach jesteś winna temu, że bracia Vega od trzech tygodni snują się po szkole, wyglądając jak zbite psy.

– Wydaje mi się, że istnieje całkiem sporo powodów, dla których Jaxon i Hudson tak smęcą, a mnie można winić jedynie za połowę z nich – odpowiadam... i natychmiast żałuję swoich słów.

Nie dlatego, że to nieprawda, ale ponieważ widzę, jak Macy powoli traci świeżo nabyty rumieniec. Kuzynka wygląda zupeł-

nie inaczej niż dziewczyna, którą poznałam w listopadzie, przez co trudno mi uwierzyć, że to ta sama osoba. Szalone kolory nie wróciły na jej głowę, a chociaż głęboka czerń, którą nosi od ceremonii pogrzebowej Xaviera, służy jej pod względem urody, to nie pasuje do jej osobowości. Poza jej smutkiem... tak, z nim idealnie się komponuje.

Mam zamiar przeprosić, ale Macy obraca się twarzą do mnie.

– Dokładnie wiem, jak wygląda nieszczęśliwy wampir, a ty masz teraz na głowie aż dwa. I tak dla twojej informacji, gdybyś jeszcze tego nie zauważyła, ktoś zabójczy i rozżalony może być naprawdę niebezpieczny.

– Och, zauważyłam. – Mierzę się z tym od tygodni, każdy z moich oddechów jest jak bomba, która w każdej chwili może wybuchnąć, a wszelki ruch, jak gra w rosyjską ruletkę ze szczęściem innych.

A skoro najwyraźniej wszechświat jeszcze nie skończył się mną bawić... Macy była w błędzie, mówiąc, że Hudson ukończył szkołę, zanim Jaxon go zabił. Okazało się, że wcale tego nie zrobił i nie był wtedy tego bliski. Chodziło o niewystarczającą ilość punktów, bo zamiast uczęszczać do Katmere przez cztery lata, miał prywatnych nauczycieli. Macy jest od niego kilka lat młodsza, więc gdy cała sprawa wyszła na jaw, wrzuciła tylko ramionami, jakby dawała znać, że nie mogła o tym wiedzieć. Po śmierci wampira nikt o nim nie mówił. Tak czy inaczej, jego powrót do szkoły oznacza, że jest wszędzie, gdzie nie spojrzę. Zupełnie jak Jaxon. Obaj należą do grupy naszych przyjaciół, a jednocześnie nie do końca. Obaj patrzą na mnie wzrokiem, który z pozoru wydaje się pusty, lecz tak naprawdę w ich oczach kryją się niezgłębione emocje. Chłopcy czekają, aż coś zrobię lub powiem.

– Nadal nie wiem, jakim cudem zostałam partnerką Hudsona – odpowiadam cierpko. – Wydawało mi się, że trzeba

chcieć się z kimś związać lub przynajmniej „być otwartym” na tę kwestię, by w ogóle mogła zaistnieć.

Macy się uśmiecha.

– Najwyraźniej coś do niego czujesz.

Przewracam oczami.

– Wdzięczność. Jestem mu wdzięczna. Sądzę, że to kiepski powód, by pozwolić sobie z nim na takie igraszki.

– Więc... – Oczy kuzynki zdecydowanie błyszczą psotnie. – Myślałaś o „igraszkach” z Hudsonem, co?

Rzucam w nią poduszką, którą z łatwością chwyta w locie i się śmieje.

– Wiem jedynie, że wszystkie dziewczyny w szkole zabiłyby, by mieć któregoś z nich za partnera. Ty od przyjazdu tutaj miałaś już ich dwóch.

Macy się droczy, próbując poprawić mi nastrój, jednak jej się nie udaje.

Hudson często siedzi z nami przy posiłkach lub na wspólnych lekcjach. Chociaż większość wampirów z Zakonu, a także Flint, bacznie mu się przyglądają, jakimś cudem zdołał przekonać do siebie moją kuzynkę jedynie tym swoim krzywym uśmiechem oraz waniliową latte.

Właściwie to ona jako jedna z nielicznych wini Jaxona za to, że nasza więź partnerska została zerwana, i wyraźnie daje do zrozumienia, że woli Hudsona. Mimowolnie zastanawiam się, czy nie dzieje się tak, ponieważ uważa, że starszy z braci jest dla mnie lepszy, czy może ponieważ nie jest Jaxonem – chłopakiem, który nalegał, abyśmy rzucili wyzwanie niemożliwej do zabicia bestii, które zakończyło się śmiercią Xaviera.

Tak czy inaczej, w jednej kwestii ma rację: w końcu będę musiała uporać się z tym bałaganem.

Robiłam, co mogłam, by jeszcze przez pewien czas ignorować zaistniałą sytuację... a przynajmniej dopóki nie stworzę

jakiegoś planu. Od ceremonii pożegnalnej Xaviera zastanawiam się nad tym, co zrobić, jak naprawić relacje: pomiędzy mną a Jaxonem, mną a Hudsonem i między braćmi, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Ziemia pod moimi stopami zmieniła się w ruchome piaski, a skrzydła nie pomagają, jak można by się tego spodziewać... To znaczy, kiedyś muszę lądować, a kiedy to robię, zaczynam tonąć.

Macy musi wyczuwać moje wewnętrzne rozterki, bo gdy siada na łóżku, zauważam, że jej wesołość zniknęła podobnie jak moja.

– Wiem, że jest ci teraz ciężko – ciągnie. – W sprawie chłopaków tylko się z tobą droczyłam. Robisz, co możesz.

– A co, jeśli nie wiem, co robię? – Słowa wyrwyją mi się z gardła, jakby do tej pory pozostawały stłoczone pod ciśnieniem, a Macy właśnie zrobiła dziurę w ich opakowaniu. – Ledwie mogłam uporać się z tym, że jestem gargulcem, a wygrałam miejsce w Kręgu Desperacji i Zagłady, więc po ukończeniu szkoły czeka mnie koronacja.

– Krąg Desperacji i Zagłady? – powtarza Macy i parska śmiechem.

– Jestem pewna, że po tej koronacji zostanę zamknięta w jakiejś wieży, ścięta lub potraktowana równie fantastycznie – rzucam żartem, ale to wcale nim nie jest. Nie ma we mnie ani krztyny optymizmu na myśl o zasiadaniu w nadnaturalnej radzie, której przewodniczą rodzice braci Vega... a także o wszystkim, co się z tym wiąże, oraz polityką, przetrwaniem i więziami z Hudsonem zamiast z moim prawdziwym chłopakiem w tym nowym świecie, w którym się znalazłam.

– Wciąż kocham Jaxona. Nie zmienię swoich uczuć – jęczę. – Ale nie mogę też znieść tego, że ranię Hudsona, ani jego spojrzenia, którym mnie obrzuca, gdy siedzę na lunchu z jego braćmi.

Cała ta sytuacja jest jak wyjęta z koszmaru, a to, że odkąd niemal umarłam, prawie nie śpiam, tylko pogarsza sytuację. Jak mam się zrelaksować, kiedy ilekroć zamykam oczy, czuję, że Cyrus zatapia zęby w mojej szyi, a jego wieczne ukąszenie rozdziera bólem moje ciało? Albo gdy przypominam sobie, jak Hudson kładzie mnie do grobu i zakopuje żywcem? A tak przy okazji, nadal nie jestem gotowa, aby zapytać, skąd wiedział, że należy tak postąpić. Albo, co gorsza – tak, to gorsze niż wszystko inne – gdy widzę wyraz twarzy Jaxona, gdy Hudson powiedział mu, że jestem jego partnerką.

Wspomnienia są druzgoczące, więc chciałabym przed nimi uciec i się ukryć.

– Ej, wszystko będzie dobrze – mówi słabym głosem Macy, choć w jej oczach dostrzegam troskę.

– „Dobrze” może być słowem na wyrost. – Obracam się na plecy, by móc gapić się w sufit, ale ledwie go zauważam. Zamiast tego widzę oczy chłopaków.

Jedne ciemne, drugie jasne.

Obie pary zbolałe.

Obie czekające na coś, czego nie umiem im dać, i na odpowiedź, której nawet nie potrafię sformułować.

Wiem, co czuję. Kocham Jaxona.

A relacja z Hudsonem... cóż, to bardziej skomplikowane. To nie jest miłość, choć wydaje mi się, że to właśnie chciałby usłyszeć. Tak, moje serce przyspiesza w jego towarzystwie, bo chłopak jest niewyobrażalnie przystojny. Ciągnęłoby do niego każdą o zdrowych zmysłach. W dodatku w tej chwili jest między nami więź partnerska, a przez nią czuję rzeczy, których tak naprawdę nie ma. Przynajmniej nie tak, jakbym tego chciała.

Po wszystkim, co dla mnie zrobił, po tygodniach wspólnego uwięzienia, gdy stworzyła się między nami dość dobra

relacja, nie chcę go rozczarować i powiedzieć, że pragnę, by był jedynie moim przyjacielem.

Ponownie jęczę. Znów zakładam, że Hudson w ogóle chciałby się ze mną związać. Przecież może być tak samo zły jak ja na to, że wszechświat postawił nas w tak niezręcznej sytuacji.

Macy wzdycha głęboko, wstaje z łóżka i siada na moim.

– Przepraszam. Nie chciałam na ciebie naciskać.

– Nie wkurzam się na ciebie. Chodzi o... – urywam, niepewna, jak ubrać w słowa cały ten mętlik, który mam w głowie.

– Wszystko? – dopowiada, na co przytakuję, bo tak, wszystko to całkiem sporo.

Zapada długa, niezręczna cisza. Czekam, aż Macy się podda i wróci na własne łóżko, zapomniawszy o tej piekielnej rozmowie, ale się nie rusza. Zamiast tego opiera się o ścianę i przygląda mi się z niecodziennym dla niej spokojem.

Nie wiem, czy to narastająca cisza, gdy kuzynka mnie obserwuje, czy też potrzeba, by się zwierzyć, ale napięcie staje się tak wielkie, że wyrzucam z siebie prawdę, którą starałam się skryć przed wszystkimi, nawet przed sobą.

– Naprawdę nie sędzę, bym była wystarczająco silna, by to zrobić.

Nie wiem, jakiej reakcji Macy się spodziewam – w ułamku sekundy wyobrażam sobie wszystkie od współczucia po polecenie, bym wzięła się w garść, co raczej nie ma nic wspólnego ze mną, a raczej z tym, że to również dla niej jest trudne.

Jednak robi to, czego nie przewidywałam. Tę jedną rzecz, której akurat nie wzięłam pod uwagę. Parska śmiechem.

– Mądrze, Sherlocku. Martwiłabym się, gdybyś naprawdę zamierzała uporać się z tym wszystkim sama.

– Poważnie? – Jestem skołowana i może lekko obrażona. Czy ona naprawdę ma mnie za tak nierozgarniętą? Zdaję so-

„POZNAJ SWOJĄ NOWĄ, WAMPIRYCZNĄ OBSESJĘ”.

– Hypable

Mam dosyć. Jakby próba ukończenia szkoły dla nadnaturalnych istot nie była wystarczająco stresująca, mój związek ze skomplikowanego stał się niemożliwie zagmatwany. W dodatku Bloodletter postanowiła uraczyć nas wszystkich druzgoczącą wieścią... Z drugiej strony, czy w Akademii Katmere kiedykolwiek może być spokojnie? Ciosów przybywa.

Jaxon traktuje mnie z większym chłodem niż alaskańska zima, Krąg podzielił się w związku z moją nadchodzącą koronacją, a jakby tego było mało, jesteśmy z Hudsonem ścigani za nasze rzekome zbrodnie – przez które możemy do końca życia gnść w więzieniu, gdy nałożą na nas niezniszczalną klątwę.

NADSZEDŁ CZAS NA PODJĘCIE KILKU WAŻNYCH
DECYZJI. OBAWIAM SIĘ... ŻE NIE WSZYSCY
PRZEŻYJĄ.

wydawnictwofilia.pl



HYPE

cena 74,90 zł

ISBN 978-83-8357-041-9



9 788383 570419